

Rozdział szesnasty: Nowy domownik

Dni mijały, a Zuza i Bartek starali się spędzać ze sobą jak najwięcej czasu. Co prawda zdarzały się noce, które Bartek spędzał we własnym łóżku, jednak tylko wtedy, gdy późno wracał z pracy. Okazało się, że wspólne robienie zakupów sprawia im taką samą przyjemność, jak wizyty w teatrze czy na koncercie. Zuza dopasowała swoje godziny pracy do nowego rytmu dnia, a fakt, iż on przejął część jej obowiązków, sprawił, że miała więcej czasu dla siebie.

Był sobotni poranek, a ona miała ochotę na świeże rogaliki, wstała więc z łóżka, ubrała się i wyszła do pobliskiego sklepu, gdzie zrobiła niezbędne zakupy i z burczącym brzuchem wracała do domu. Mijała właśnie blok, w którym mieszkała Sonia, gdy nagle drzwi otworzyły się i w jej kierunku radośnie szczekając, zaczął biec Kotlet, a za nim podążała zdeorientowana lekarka.

- Nie bój się, on ci nic nie robi! Nie wiem, co w niego wstąpiło. Odkąd trafił do schroniska, chodził jak struty, wzięłam go więc do siebie na dwa dni z nadzieją, że może chociaż trochę odzyska wigor - mówiła Sonia, lecz ani Kotlet, ani Zuza nie zwracali na nią uwagi, tuląc się do siebie i obdarzając wzajemnie pieszczotami. Gdy dotarli do niej słowa o schronisku, poderwała się na równe nogi i poprosiła, aby znajoma wyjaśniła jej, w jaki sposób Kotlet tam trafił.

- Nie mnie oceniać ludzkie zachowania, jednak to, czego byłam świadkiem, sprawiło, że razem z tym oto facetem płakałam jak dziecko. Cztery dni temu, kiedy miałam dyżur w schronisku, właściciel tego czworonoga przyprowadził go i oznajmił, że na stałe wyjeżdża do Stanów i nie ma nikogo, kto by przygarnął jego pupila. Dał dość pokaźną sumę pieniędzy na jego utrzymanie i odjechał. Maluch długo patrzył za odjeżdżającym autem, nie chcąc ruszyć się z miejsca, łzy płynęły mu z oczu, a jego popiskiwanie nawet we śnie nie ustawało. Ponieważ odmawiał jedzenia, nie miałam serca zostawiać go w schronisku i postanowiłam, że na sobotę i niedzielę zabiorę go do siebie. Na stałe nie mogę go wziąć, bo często wyjeżdżam i nie miałabym go z kim zostawiać. Ale, ale wy się chyba znacie?- zapytała, widząc, że Kotlet siedzi przy nodze Zuzanny i ani myśli od niej odejść.

- To prawda, znamy się bardzo dobrze, spędziliśmy ze sobą niejedną noc i nie rozumiem, jak Paweł mógł coś takiego zrobić, no ale cóż, bywa i tak. Nie ma mowy, żeby Kotlet wrócił do schroniska, od teraz będzie ze mną. Proszę cię załatw wszystko, a my idziemy teraz do domu.

Na te słowa ogon Kotleta wystrzelił w górę i wachlując nim, powędrował w stronę bloku swojej pani.

Widok, jakiego świadkiem była Zuza po przekroczeniu progu domu, sprawił, że ze wzruszenia łzy ciurkiem pociekły z jej oczu. Zarówno Kotlet, jak i Szkrab, gdy tylko się zobaczyli, stanęli naprzeciw siebie, machając radośnie ogonami, a następnie skoczyli jeden na drugiego, obejmując się łapkami za szyje, odtańczyli swoje powitanie, po czym kot zaprowadził psa do swoich miseczek, usiadł przy nich i patrząc na panią, miauczeniem poprosił o napełnienie ich pokarmem.

Jeszcze tego samego dnia wybrała się na psie zakupy, a wraz z nią tuż przy jej nodze dumnie kroczył Kotlet. Zwierzęta nie mogły nacieszyć się sobą i od momentu powrotu z zakupów Szkrab nie odstępował Kotleta na krok.

Obserwując zwierzaki, Zuzanna zastanawiała się nad tym, co sprawiło, że Paweł wolał odprowadzić swojego pupila do schroniska, niż odezwać się do niej. Różne myśli związane z jego zachowaniem przychodziły jej do głowy, jednak żadna z nich nie była według niej dostatecznym powodem do tego, aby narazić przyjaciela na takie cierpienie. Po południu z pracy wrócił Bartek, a na widok Kotleta stanął jak wryty.

- Widzę, że mam konkurencję - powiedział i nachyliwszy się w stronę psa, podał mu do obwąchania dłoń.

- Panowie pozwolą, że ich sobie przedstawię, to jest nowy domownik i ma na imię Kotlet, a to jest Bartek, przyjaciel. Mam nadzieję, że się polubicie.

Na te słowa pies zamerdał ogonem i jak gdyby nigdy nic powędrował do pokoju.

Zuzanna długo opowiadała Bartkowi historię swojej znajomości z Kotletem i jego panem, a kiedy kończyła mówić, zauważyła, że w progu kuchni siedzi Kotlet i obserwuje ich. Tak jak wcześniej ona, tak teraz Bartek nie mógł zrozumieć postępowania Pawła.

– Tylko egoista może wykorzystać zwierzaka, a następnie się go pozbyć w najprostszy ze sposobów. Przecież gdyby się pofatygował do ciebie z pewnością byś zabrała malucha do siebie i uniknęłyby on niepotrzebnego stresu – skwitował.

- Nie martw się kolego, teraz będziesz z nami - wypowiadając te słowa, poklepał się po nodze, na co pies podszedł do niego i oparł się przednimi łapami o nią, obdarzając przy tym psim całusem zaskoczony Bartka.

Wbrew jej wcześniejszym obawom Bartek więcej słowem nie wspomniął o Pawle, a to sprawiło, że jej uczucia do niego się pogłębiły.

Dwa dni później zjawiła się Sonia, przynosząc nową książeczkę zdrowia psa, a upewniwszy się, że znalazł on swoje miejsce na dalsze bezpieczne pełne miłości życie, poprosiła Zuzannę, aby ta opowiedziała jej historię Kotleta.

Zuza, nie wdając się w szczegóły wyjaśniła jej, że znała jego pana i nawet przez jakiś czas, gdy Paweł był w Anglii, to ona przyjęła czworonoga pod swój dach, jednak słowem nie wspomniwała o relacjach, jakie łączyły ją z Pawłem. Sonia nie dopytywała o szczegóły, a kiedy dowiedziała się, że ta ma już prawo jazdy w kieszeni, ku zadowoleniu gospodyni rozmowa na dobre zeszła na ten temat.

- Nie mam czasu, ale w końcu będę musiała się zmobilizować, bo bez auta tracę go jeszcze więcej. Mam nadzieję, że w sprawie wskazówek w tym temacie mogę na ciebie liczyć? – zapytała nieśmiało Zuzannę, a ta słysząc to, wstała, poszperała na półce po czym dała jej książkę oraz płytę.

- Wbrew pozorom to nie jest takie trudne, wystarczy tylko trochę się przyłożyć do nauki, no i oczywiście nerwy trzeba trzymać na wodzy, a wszystko pójdzie jak z płatka – powiedziała.

Po tych słowach pożegnały się i Zuzanna w towarzystwie zwierzaków usiadła do szycia. Pomimo jej obaw Kotlet nie wykazywał tęsknoty za swoim panem i kiedy wybrała się z nim nad Olzę, nie kierowała się już tak jak kiedyś, w stronę domu Pawła, co bardzo ją zdziwiło. Co takiego poza oddaniem do schroniska spotkało jeszcze tego malucha, że nawet nie spojrzył w kierunku domu, który kiedyś tak uwielbiał?

Odpowiedź przyszła sama pod postacią jednego z sąsiadów Pawła, który dostrzegłszy ją spacerującą razem z Kotletem, podszedł do nich, przywitał się i oznajmił:

- Widzę, że Kotlet wreszcie trafił w dobre ręce. Ja bardzo panią przepraszam, może nie powinienem tego pani mówić, ale niektórym to się w głowach przewraca, tak też było z naszym sąsiadem. Od czasu, kiedy byli u niego jego rodzice to już nie był ten sam człowiek, ciągle gdzieś jeździł, czasami na kilka dni, a pies spędzał ten czas sam w ogrodzie, co prawda miał budę, jedzenie oraz wodę, to i tak aż żal było patrzeć, jak tęskni za swoim panem. Nieraz całe dni siedział tuż przy ogrodzeniu, wypatrując nadjeżdżającego auta. No ale najważniejsze, że teraz już ma się dobrze.

Po tych słowach ukłonił się i odszedł, a Zuza długo stała, myśląc o tym jak mogła tak bardzo się pomylić w ocenie Pawła. Miała wielką ochotę napisać do niego i powiedzieć mu co o nim myśli,

jednak Bartek odwiódł ją od tego, tłumacząc jej, że to nie ma sensu, lepiej, żeby całą swoją energię przelała na otoczenie miłością Kotleta.

Towarzyszył im więc wszędzie, zarówno na spacerach, wycieczkach, jak i dłuższych wyjazdach. Tak też miało być i tym razem, kiedy to szykowali się do dwutygodniowego urlopu, na który wyruszyli wieczorem w stronę Garwolina.

Pies z dumnie uniesionym łbem rozsiadł się wygodnie na tylnej kanapie auta i wpatrywał w mijane widoki, lecz już po godzinie zwinął się w kłębek, a po kilku minutach do ich uszu zaczęło dobiegać jego pochrapywanie.